

Warszawa 15 marca 2023

Prof. dr hab. Robert Pilat
Wydział Filozofii Chrześcijańskiej UKSW
Ul. Wóycickiego 1/3 bud. 23
01-938 Warszawa

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Adrianny Smurzyńskiej: *Współzależność i odrębność: relacja pomiędzy poznawaniem innych i siebie w procesie mentalizacji*

Promotorzy: dr hab. Arkadiusz Gut, prof. UMK
dr hab. Sebastian Kołodziejczyk, prof. UJ

Rozprawa mgr. Adrianny Smurzyńskiej poświęcona jest zagadnieniu poznawania własnych i cudzych stanów umysłowych. Autorka broni tezy o odrębności i zarazem współdziałaniu obu tych procesów poznawczych. Praca oparta jest na bardzo rozległej erudycji, co (prócz tego, że stanowi naturalny efekt rozległych studiów) wynika z przyjętej przez Autorkę metodologii. Otóż jest to rozprawa *metateoretyczna*. Materiałem badawczym są tu nie tyle analizy samych zjawisk (empiryczne i filozoficzne), co poglądy i grupy poglądów *resp.* paradygmaty teoretyczne, jakie wyłoniły się w dotychczasowym badaniu tego zagadnienia w filozofii i psychologii. W pracy występują wprawdzie własne analizy rzeczowe, ale są nieliczne i poprzestają na poziomie potocznych spostrzeżeń – nie sytuują się na tym samym poziomie teoretycznym, co koncepcje wymieniane w pracy - nazwałbym je przedteoretycznymi.

Perspektywa metateoretyczna nie jest wyborem częstym, jeśli chodzi o prace doktorskie, co nie znaczy, że nie dałoby się go uzasadnić. Ma on bez wątpienia swoje miejsce w badaniach, szczególnie w funkcji podsumowywania pewnych faz rozwoju badań empirycznych, jako swoisty przystanek po drodze. Publikacje metateoretyczne porządkującą wielość teorii w danej dziedzinie, tworząc swoistą „kartografię” dyscypliny, pozwalają na wykrycie głównych decyzji teoretycznych i linii sporów, które mogą (nie muszą) wskazywać na istotne problemy rzeczowe. Studia tego rodzaju zapobiegają też w znacznej mierze wywarzaniu otwartych drzwi przez nowych badaczy.

Problem polega na tym, że na podstawie przeglądu wyników prac filozoficznych i psychologicznych Autorka chce się odnieść do *samego problemu* poznawania stanów umysłu. Jednak sformułowanie problemu jest zawsze specyficzne, zrelatywizowane do konkretnych celów i metod. Problem wylaniający się z metateoretycznej syntezy pojawia się jedynie w bardzo ogólnej formie. Nie jest dla mnie jasne jak taki „ogólny problem dostępu” da się w ogóle rozważyć. Autorka

twierdzi, na przykład, że nie jest on związany z rozwiązaniami proponowanymi przez filozofów analitycznych czy fenomenologów. Skąd więc bierze swoją treść, swoją moc ekspresyjną (jako wyraz pewnego problemu) oraz moc illokucyjną (jako pytanie). Dlaczego mamy odstępować od dostępnych wyrafinowanych analiz zagadnienia na rzecz takiego ogólnego ujęcia. Nie widzę tu zysku poznawczego, co najwyżej enigmatyczną satysfakcję wynikającą z syntetycznego przeglądu literatury.

Optyka metateoretyczna nie jest wprawdzie jedyną optyką występującą w pracy, lecz jest dominująca. Autorka dokonała swego wyboru świadomie, jednak pomimo bardzo obszernych rozważań metodologicznych na początku rozprawy, jej świadomość metodologiczna nie jest jasna, np. na stronie 107 pisze, że „opierała się na opisanych wynikach badań”, co jednak w kontekście pracy jest dwuznaczne. Może znaczyć akceptację wyników badań na podstawie analizy tych badań, albo tylko opisanie i uporządkowanie ich konkluzji, przekonań autorów. Myślę, że w całej pracy przeważa to drugie, co musi być jasne dla czytelnika, który doczytał do 107 strony.

POMIESZANIE DYSKURSU TEORETYCZNEGO I METATEORETYCZNEGO: W

dziedzinie filozofii a szczególnie w filozofii analitycznej inspirowanej kognitywistyką, przeglądy metateoretyczne są praktykowane. Odzwierciedlają naturalne w tej filozofii wyłanianie się opozycyjnych stanowisk, np. realizm-antyrealizm, eksternalizm-internalizm, reprezentacjonizm-antyreprezentacjonizm itd. Z tego punktu widzenia strategia Autorki wydaje się zrozumiała i słuszną. Jednak sugestie, że za podziałami poglądów kryją się istotne podziały rzeczowe trzeba wypowiadać z największą ostrożnością. Wydaje mi się, że w rozprawie jest jej za mało. Przykładów nieostrożności jest w pracy wiele, co skłania mnie do sformułowania poważnej *wątpliwości co do wartości poznawczej pracy*. Być może cała rozprawa opiera się po prostu na wielkim *metodologicznym nieporozumieniu* pozwalającym traktować teorie czy raczej koncepcje jak własności badanego przedmiotu.

Autorka używa bardzo często zwrotów „badam”, „zbadalam” itd., o czym następuje wskazanie jakiejś grupy koncepcji. Autorka *nie bada* tych zjawisk, o których mówią te koncepcje, tylko bada, a częściej tylko wymienia, te koncepcje. Ustawiczne mieszanie w pracy tych dwóch poziomów dyskusji jest wielce mylące. Oto przykłady (numery stron w nawiasach):

1. (13) „Następnie odniosłam się do ...”. Mowa jest o różnych ujęciach, a potem o tym, że odgrywają one „zbieżne role w mentalizacji”, co tworzy pomieszanie dwóch poziomów dyskursu.
2. (25) „Polega ona na opisanu zależności ...”. Jest to wyraźna deklaracja metateoretyczna. Tym niemniej kilka stron wcześniej (22) Autorka pisze, że dostrzega „zbieżność rezultatów

refleksji filozoficznej i badań empirycznych”. Ta zbieżność może tu polegać tylko na zbieżności wypowiedzi, ponieważ Autorka nie podejmuje samodzielnych rzeczowych badań pozwalających ocenić wkład tego czy innego badania empirycznego do uzasadniania jakiejś tezy filozoficznej. Poprzestaje na ogólnej konstatacji, że filozofowie umysłu odnoszą się do badań empirycznych.

3. (29) Odwołanie się do Wittgensteina, który nie tyle podejmował, co demontował czy usuwał problemy filozoficzne pokazuje, że Autorka świadoma jest swoich metateoretycznych założeń. Tyle tylko, że w stosunku do Wittgensteina nie da się użyć pojęcia „metateoretyczne”, jego metoda jest inna. Autorka nie stosuje naprawdę (efektywnie) metody wittgensteinowskiej; wskazuje tylko pewną analogię.
4. (34) Autorka deklaruje kontynuację rozważań Nagela z 1974 roku. Powtarza jego ogólną tezę o podobieństwie organizmów jako podstawie możliwości przypisywania jednym przez drugie stanów umysłowych. Zgadzam się, że tkwi tu problem wart rozwinięcia. Czym jest to podobieństwo i jak je mierzyć? Czy jest ono reprezentowane w systemie poznawczym? Czy założenie o podobieństwie jest zawodne? Problem w tym, że Autorka nie rozwija tych rzeczowych problemów. Czyni to świadomie; zastrzega się, że nie wychodzi z określonej koncepcji, lecz od całego zbioru takich koncepcji. Poszukuje ich integracji przez odniesienie do problemu poznawania stanów umysłowych. Jednak nie można dokonać integracji nie odnosząc integrowanych teorii do wspólnej bazy uzasadnienia. W przeciwnym razie otrzymuje się tylko zestawienie wypowiedzi.
5. (38) Zdanie: „Integrowałam zatem ...” jest gołosłowne w świetle uwagi powyżej, a dalszy fragment zdania: „... sytuując się w obrębie metod filozofii ...” jest trudny do interpretacji, szczególnie, że wsparty jest tylko ogólnym wskazaniem kilku lektur, bez dokładnych odwołań.
6. (50) Akapit pod nagłówkiem „Atrybucja” jest typowy dla rozprawy. Zawiera *kolekcję* stwierdzeń na temat mentalizowania. Stwierdzenia te należą do różnych kategorii. Nie ma żadnego wysiłku ich uporządkowania, a w miejsce dyskusji pojawia się wyliczenie prac w których się znajdują. Nawet jeśli wierzyć Autorce na słowo i stwierdzenia tam się znajdują, to na pewno nie w tej samej postaci. Również ich status w przytaczanych pracach nie jest określony: Czy są tezami wskazanych tekstów, czy pojawiają się tam marginesowo. Podobne zastrzeżenia można sformułować pod adresem akapitu (50) zamieszczonego pod nagłówkiem „Atrybucja stanu mentalnego”. Ogólnikowe wyliczenie typów stanów umysłowych wsparte jest tytułami publikacji. Ale w jakiej funkcji występują te publikacje? Czy znajdziemy w nich badania tych zjawisk, czy tylko użycia tych terminów. Czy np.

- publikacje (Decety i Grezes, 2006; Goldman, 2006; Mitchell i in., 2006; Newen, 2015) mają za swój przedmiot porównanie stanu BÓL i stanu PRZEKONANIE pod względem czasowej trwałości? Tego rodzaju problemów (potencjalnie ważnych, lecz niewyrażonych treści) jest rozprawie bardzo wiele. Kiedy na przykład (54) Autorka pisze, że „Poznając innych tworzymy sobie o nich wyobrażenie ... a nie jedynie listę stanów mentalnych”, a potem powołuje się na Andrews, 2015, to nie wiadomo, czy w przytoczonej publikacji mamy tylko argumenty za pierwszą częścią tej tezy (tworzymy sobie wyobrażenie innych osób), czy za całym sądem o formie: A, a nie tylko B, gdzie A mieści się w B. Nieprzytaczanie konkretnych argumentów jest złe nie dlatego, że trzeba wierzyć Autorce na słowo (lub podjąć żmudną, praktycznie niemożliwą pracę sprawdzania źródeł), lecz dlatego, że nie wiadomo co i z jaką mocą głosi się w danym momencie.
7. (56) Autorka zaczyna od arbitralnego stwierdzenia: „Istotnym elementem rozumienia mentalizacji jest przyjęcie, że te same stany mentalne możemy przypisywać zarówno sobie, jak i innym”. Następnie podaje kilka wyjaśnień tego zjawiska. Następnie anuluje ważność ich rozróżniania w zdaniu, wprowadzając niepoprawnym gramatycznie („Bez względu na wybór wyjaśnienia ...”) ale wyraźnie unieważniającym ważność wyводу dopiero co przeprowadzonego na tej samej stronie. Zabiegi takie mają charakter retoryczny, utrudniają lekturę, podsuwając materiał zbyteczny, a przede wszystkim pozostawiają ważne dla rozprawy stwierdzenia bez uzasadnienia.
 8. Zdanie (62) „Chcę jednak przywołać rozumienie ...” jest wadliwe gramatycznie i niezrozumiałe. Jeśli jednak domyślać się, co znaczy, to i tak zwrot „przywołać” sugeruje, że sąd o odrębności i współzależności został już wcześniej uzasadniony. Ale tak nie jest, został jedynie założony – nie można się nań powoływać jak na sąd dowiedziony.
 9. (63) Stwierdzenia Autorki mają zbyt często charakter tautologiczny, np.: „Przyjęcie podobieństw w obu tych kwestiach pozwala mi zobaczyć, że poznawanie siebie i poznawanie innych nie są od siebie całkowicie odmienne, ale mają istotne wspólne elementy”. Czasem są to formuły zbliżone do tautologii, dające efekt trywialności, jak w zdaniu: „Jeśli kwestionujemy bezpośredni i uprzywilejowany dostęp do własnych stanów mentalnych, podział na pierwszoosobową i trzecioosobową perspektywę jest niepotrzebny” (70).
 10. Nieco dalej w recenzji będę jeszcze podkreślał zalety erudycyjnych przeglądów dokonanych przez Autorkę w rozdziale „Teorie mentalizacji”. Trzeba jednak powiedzieć, że w obszernych przeglądach rzeczowe teksty ulegają spłaszczeniu, jak to widać we fragmencie o symulacji (73). Teoria symulacji umysłowej jest skomplikowana technicznie, kontrowersyjna, ma też

swoją historię krytyki i modyfikacji, tutaj pozostaje z niej prosty schemat o statusie co najwyżej pomysłu, a na pewno nie wyglądający na teorię.

11. Deklaratywny charakter mają liczne w pracy stwierdzenia, że coś (dane, koncepcje, albo w stylizacji rzeczowej: aspekty) zostało „uwzględnione”. Znaczący to jednak wiele różnych rzeczy, najczęściej po prostu *nymienienie*. Tak jest na przykład w zdaniu „Wzięłam pod uwagę ... dzięki czemu uwzględniłam” (83). Nie dowiadujemy się jak zostało to dokonane, jakimi środkami jakimi krokami myślowymi zostało osiągnięte owo uwzględnienie. Dlaczego mamy wierzyć, że jest coś więcej niż wskazaniem czy wymianieniem?
12. Typowym przykładem stosowanej przez Autorkę metody jest fragment „W przyjętej przeze mnie perspektywie wymienione teorie nie są konkurencyjne...” (85). Każda teoria ukazuje, jak rozumiem, jakiś aspekt, dzięki czemu, przez przyjęcie ich wszystkich, można całe zjawisko lepiej zrozumieć. Autorka przyznaje, że nie wie jak miałyby wyglądać integracja tych teorii. To jednak znaczący, że wskazując aspekt wyjaśniany przez daną teorię powtarza się tylko to, co głosi ta teoria i w stosunku do tych zjawisk, o których się ona wypowiada. Nie został tu zbudowany żaden metateoretyczny język pozwalający choćby tylko na rozmyślanie o integracji, nie mówiąc o jej przeprowadzeniu. Przyjęcie szerszej perspektywy jest tu czysto werbalne, polega na wymianieniu, wskazaniu. Ma więc funkcję *orientacyjną* w odniesieniu do stanu badań, lecz nie rzeczową. Autorka twierdzi jednak coś innego.
13. Zdanie „Do tego wniosku skłania mnie osadzenie mentalizacji ...” (86) jest niezrozumiałe.
14. Odrzucenie silnej asymetrii poznawania własnych i cudzych umysłów oparte jest między innymi na konstatacji omylności tego poznania w obu przypadkach. To nie jest zły argument, ale wyrażony jest bez jakiegokolwiek uzasadnienia i wyjaśnienia w zdaniu „Uznaję również, że przypisywanie zarówno sobie, jak i innym stanów mentalnych jest podatne na błędy” (87).
15. (90) Argumentacja zaczerpnięta z różnych publikacji za odrębnością poznawania siebie i innych zawarta jest w jednym syntetycznym akapicie zawierającym bardzo ogólne stwierdzenia autorów o: 1) odrębności odpowiednich procesów neurologicznych; 2) odrębność w przypadkach zaburzeń psychiatrycznych; 3) uwzględnianiu lub nieuwzględnianiu własnego stanu fizycznego. Czwarty argument w tym akapicie (Bradford, Hernik) nie jest argumentem, lecz parafrazą tezy. Otóż żaden z tych trzech argumentów nie jest konkluzywny bez dodatkowej interpretacji: sama odrębność mechanizmów neurofizjologicznych jest trudna do stwierdzenia, najczęściej pokazuje się tylko różnice w lokalizacji funkcji albo zakres częstotliwości, na której przebiega synchronizacja mózgu; jest tu wiele metodologicznych problemów – nie da się bez interpretacji powiedzieć: Dane neurofizjologiczne mówią to a to. Również w drugim argumente razi gołosłowność: O jakie

- symptomy chodzi? Czy uzasadnione jest przejście od tych symptomów do konkluzji o dwóch osobnych systemów poznania stanów umysłowych? To właśnie pole dla krytycznej pracy filozoficznej, która nie jest tu nawet podjęta.
16. (95) Podobnie jest z przytaczaniem samych tylko tez autorów dla wsparcia tezy o różności poznawania siebie i innych. Tezy te zawierają pojęcia obciążone teoretyczne („ja podmiotowe”, „ja przedmiotowe”); ich akceptacja jest nieodłączana od zaakceptowania całej koncepcji. Dlaczego jednak mielibyśmy ją przyjmować? Nie dostajemy tu żadnego argumentu
 17. (97) Zdanie „Przy tym sposobie mentalizowania konieczne jest uwzględnienie różnic między naszymi a cudzymi stanami mentalnymi, aby nie przypisywać innym własnych przekonań” wyraża stwierdzenie trywialne, czego dałoby się uniknąć. Nie musiałby tak być: Cały fragment dotyczy interpretacyjnego podejścia do poznawania siebie i innych, a przytoczone zdanie sygnalizuje ciekawy problem warunków, które trzeba nałożyć na interpretację. Ale zdanie *nie wyraża* tego problemu, ani też w dalszym ciągu tekstu nie jest on poruszony.
 18. (101) Cały początek paragrafu „Doświadczeniowe mentalizowanie samego siebie”, pomijając kwestię fatalnego języka, zawiera parafrazy stwierdzeń w roli argumentów. Najpierw jest mowa - za innymi autorami - o doświadczeniu sprawczości, potem wprowadzona jest na tej podstawie formuła „doświadczeniowe mentalizowanie siebie”, następnie zaś wyrażone jest przeświadczenie, że doświadczenie to polega na traktowaniu siebie jako osobnej jednostki, wreszcie pada stwierdzenie, że „dzięki temu orientuję się, że jestem inicjatorką wyciągania mojej ręki po szklanę wody”. Jeśli stwierdzenie o byciu osobną jednostką ma być tu przesłanką, a doświadczenie inicjatywą wnioskiem, to co przemawia za przesłanką? W tekście poprzedzają ją właśnie konstatacje dotyczące sprawczości, a zatem mówiące to samo, co wniosek z przesłanki. Mamy to ukryte błędne koło, którego można by uniknąć, gdyby choć trochę przedyskutować niezależne racje postrzegania siebie jak osobnej jednostki. Zapewne okazałoby się, że są tam inne jeszcze przesłanki, niezwiązane ze sprawczością i groźba błędnego koła zostałaby zażegnana.
 19. (106) Jak już pisałem, w pracy pojawia się wiele wyrażen w rodzaju „zbadalam”, „wykazałam” podczas gdy w istocie chodzi o przytoczenie, na przykład w zdaniu „Wyróżnienie ich pozwoliło wykazać ...”.
 20. (126) W zdaniu „Może się zatem zdarzyć, że rozpoznając swój smutek, jesteśmy w stanie bardziej efektywnie rozpoznać smutek u innej osoby oraz myśli mu towarzyszące. Z kolei myśli te mogą nam posłużyć do lepszego zrozumienia własnych przekonań na zasmucający nas temat, na przykład na podstawie porównania siebie i tej osoby (Andrews, 2015)” mamy

do czynienia z potoczną konstatacją czy sugestią, być może prawdziwą. Jednak przytoczona jest praca Andrews, 2015 i nie wiadomo, czy konstatacja ta wymaga głębszych badań, których wyników dostarcza ta właśnie publikacja, czy jest to tylko przytoczenie opinii, albo może przytoczenie potocznej konstatacji stanowiącej punkt wyjścia do badań w owej cytowanej pracy.

21. (129) W zdaniu „Na poziomie neuronalnym mentalizowanie siebie i innych angażuje częściowo zbieżne obszary mózgu, uwzględniając przy tym perspektywę doświadczającej osoby” mamy do czynienia z pomieszaniem poziomu neuronalnego z psychologicznym. Być może da się i na poziomie neuronalnym usytuować „perspektywę doświadczającej osoby”, ale, o ile mi wiadomo, nie ma konkluzywnych wyników w tym zakresie, a w pracy temat nie zostaje podjęty.

Na tym poprzestaję wyliczanie przykładów pokazujących, moim zdaniem, usterki pracy wywołane niefortunnym pomieszaniem perspektywy rzeczowej i metateoretycznej. Opisanie dystrybucji poglądów, nawet przy założeniu, że literatura dostała dobrana trafnie, a przytaczane badania są rzetelne, pozostaje tylko dystrybucją poglądów. Zatrzymanie się (na ogół; piszę nieco dalej o wartościowych wyjątkach) na tym poziomie analizy kontrastuje z deklaracją Autorki, że podejmuje badania rzeczowe. Przytoczenie wniosku z czyichś badań rzeczowych nie jest tym samym co zbadanie samego problemu.

Cała praca ma charakter deklaracyjny, ponieważ Autorka pracuje na wynikach badań oderwanych od *ich własnych podstaw uzasadnienia*. Podstawy te są zróżnicowane co do wartości poznawczej, więc jeśli nie podejmuje się nad tym dyskusji, to równa się to *abstrahowaniu od prawdziwości* (czy innej wartości poznawczej). Nie byłoby tego problemu, gdyby optyka pracy była czysto metodologiczna. Badaloby się wtedy relacje pomiędzy pojęciami wykorzystywanymi w różnych koncepcjach, przy czym zakładałoby się pewną wspólną bazę poznawczą pozwalającą na porównywanie różnych metodologii. Jeśli jednak optyka zgodnie z deklaracją Autorki jest *problemowa*, to nie wiem do czego prowadzi zaproponowane tu uogólnienie.

SPOSÓB ODWOŁYWANIA SIĘ DO LITERATURY: Konsekwencją przyjęcie widoku „z lotu ptaka” na opisywane teorie jest to, że Autorka odwołuje się w rozprawie *do całych prac, bez podawania stron*, na których padają odpowiednie sformułowania. Jest to bardzo zła praktyka. Nie potrafię jej niczym usprawiedliwić. Po pierwsze, twierdzenia stają się gołosłowne; nawet jeśli wskazany test zawiera sądy wspierające pogląd Autorki, to sąd ten nie jest wskazany w rozprawie, wyrażony czy sparafrazowany. Nie wiadomo za jakie sformułowania Autorka bierze intelektualną

odpowiedzialność. Tym samym rozprawa nie zawiera *explicite* prawie żadnych rozumowań prowadzących od jasno sformułowanych przesłanek do odpowiednio jasnych wniosków. Podstawa rzeczowa wygłaszanych metateoretycznych konstatacji jest ukryta. Tym samym czytelnik rozprawy nie ma możliwości zweryfikowania twierdzeń rozprawy.

Tego rodzaju praktyki są normalne w publikacjach z nauk empirycznych, kiedy to zwykle zaczyna się od nakreślenia stanu badań wskazując na odpowiednie publikacje. Chodzi tam jednak o teksty krótkie, zawierające konkretne wyniki ściśle w danym tekście wyrażone i podane według pewnego formatu właściwego dla danej dziedziny nauki. Problemy są tu zoperacjonalizowane, dlatego jeśli czytamy, że artykuł Kowalskiego z roku RRRR zwiera hipotezę A odniesioną do pewnego korpusu danych, to należy założyć, że hipoteza się tam znajduje, wyrażona w standardowy, przyjęty w danej nauce formie, a co więcej, że jest uzasadniona w stopniu wystarczającym, by uczynić ją relewantną dla toczącej się dyskusji. Tymczasem w filozofii, nawet tej, która deklaruje ścisły związek z nauką, taki stan rzeczy nie zachodzi. Powoływanie się na *istnienie* prac zawierających pewien pogląd jest niekonkluzywne, nawet jeśli pogląd ten w istocie tam w jakiejś postaci występuje. Wypowiedź filozoficzna wymaga *interpretacji*. Tylko razem z interpretacją ma sens. Interpretacja wymaga znacznie więcej niż wskazania tezy czy poglądu: wymaga analizy systemu twierdzeń (i innych odmian sądu) pod kątem spójności, analizy uzasadnienia, analizy kontekstu itd.

Uważam, że w filozofii odwoływanie się do całych tekstów jest poważną wadą, nawet jeśli chodzi o związane artykuły. A przecież w ten sam sposób Autorka traktuje monografie. Najbardziej kuriozalnym przykładem jest odwołanie się do całych *Dociekań filozoficznych* Wittgensteina, co zważywszy na strukturę tej książki jest po prostu niedorzeczne. Znalazłem w pracy odnośnik bez podania strony do mojej własnej monografii i zdałem sobie sprawę, że znalezienie przytoczonego twierdzenia, nie mówiąc już ustaleniu jego pozycji epistemiczno-logicznej w całym wywodzie byłoby dla mnie zbyt trudne i czasochłonne – nie umiałbym tego dokonać w rozsądnym czasie. A takich odnośników w pracy są setki. Nie wątpię, że Autorka rozprawy zna prace, na które się powołuje, ale wykracza rażąco poza naturalne obowiązki wobec czytelnika – potencjalnie badającego ten sam zakres problemów – kiedy nie ujawnia *szczegółowo* (a nie tylko formalnie) źródeł swoich konstatacji.

Pomimo powyższych zastrzeżeń, trzeba powiedzieć, że można bronić praktyki podawania jedynie ogólnych odnośników do literatury tam, gdzie chodzi o czysty przegląd wypowiedzi właściwych dla danej teorii czy koncepcji (słowo teoria jest tu zdecydowanie nadużywane, ale to nie wina Autorki, niestety tak rzeczywiście zwykło się pisać). Cały rozdział o teoriach mentalizacji stanowi taki właśnie użyteczny przegląd. Sądy szczegółowe przynależne do danej teorii

przytoczone są na tyle precyzyjnie, że przestaje przeszkadzać ogólny charakter odnośników – precyzyjne sądy zawsze można odnaleźć w przytoczonych publikacjach. Uważam, że Autorka rozprawy wykorzystuje swoją erudycję najlepiej w takich właśnie miejscach – kiedy trzeba dać bogaty, wyczerpujący obraz pewnego trendu w wyjaśnieniu badanego zjawiska. Gorzej sprawy się mają, jeśli chodzi o wnioski rzeczowe z tego rodzaju przeglądów. Ponieważ nie ma tu wgłębiania się w argumentację, pozostają tylko konstatacje metateoretyczne, np. dotyczące tego, co wspólne i różne w pewnym zbiorze oglądów. Takie spostrzeżenia są jednak z konieczności bardzo ubogie. Na przykład zdanie: „Przywołanie czterech podejść do mentalizacji pozwoli mi na przedstawienie czterech sposobów ujęcia umysłu oraz czterech sposobów relacji między poznawaniem siebie i innych. Mimo różnic, które w nich odnalazłam, widzę dwie cechy wspólne. Pierwsza z nich to *przyjęcie założenia o relacji między stanami mentalnymi a działaniem*. Ta relacja w każdej z tych teorii ma inny charakter, w każdym przypadku jednak jest przyjęta jako podstawa tych teorii. Drugą cechą wspólną jest *przyjęcie dostępu zarówno do własnego, jak i cudzego umysłu*. Ten dostęp jest czasem pośredni, czasem bezpośredni, może się różnić w zależności od tego, czy odnosimy się do siebie czy innych, bądź mieć ten sam charakter bez względu na to, czy mówimy o innych, czy o sobie. Jednak we wszystkich tych podejściach przyjmuje się istnienie umysłu i pewien rodzaj dostępu do niego” (66). Wyróżniłem kursywą dwa twierdzenia, które wygłosić można równie dobrze bez żadnych studiów tematu. Oprócz cennego skądinąd przewodnika po literaturze nie odnosimy tu żadnego zysku poznawczego. Nie byłoby to złe, gdyby nie to, że Autorka nie jest świadoma tego efektu: rażącej dysproporcji pomiędzy zaangażowaną erudycją i trywialnością stwierdzeń rzeczowych.

ORYGINALNE ANALIZY: Jest w rozprawie kilka miejsc, w których Autorka rzeczywiście podejmuje własne analizy. Wymieniłbym na przykład:

1. (91) Odpowiedź Autorki na sugestię, że poznawanie stanów umysłowych swoich i cudzych miałyby tę samą naturę i polegało na wnioskowaniu z zachowaniu oparta jest na argumentach rzeczowych, wspartych odpowiednią literaturą. Mamy tu konstatacje uzasadnione, z którymi da się dyskutować.
2. (108) Dobry rzeczowy wywód na temat roli przewidywania zachowań odpowiednio w poznawaniu siebie i innych.
3. (110) Ciekawy rzeczowy argument pokazujący, że dla formułowania sądów o podobieństwach i różnicach pomiędzy sobą a innymi potrzebna jest pewna baza polegająca na zbieżnościach w sposobach poznawania siebie i innych.
4. (138) Dobre rzeczowe podsumowanie ewoluującego zakresu przedmiotów badanych w ramach podejścia symulacyjnego w zdaniu „W teorii symulacji i teoriach interakcyjnych ...”.

Problem leży w tym, że fragmenty te są nieliczne i zawarte w nich argumenty pozostają w dysproporcji do treści głoszonych twierdzeń.

OGÓLNOŚĆ TEZ: Pozytywne ustalenia zawarte w rozprawie mają sens rzeczowy, a nie tylko przeglądowy. Mówią o odrębności procesów odpowiedzialnych za poznawanie własnych i cudzych stanów umysłowych, a także o interakcji pomiędzy tymi procesami. Zdaniem Autorki da się zebrać dostateczną liczbę argumentów w tej sprawie w istniejącej literaturze przedmiotu. Wskazuje tę literaturę. Pomijając wcześniejszy zarzut dotyczący sposobu powoływania się na tę literaturę, trzeba zauważyć, że nawet, gdyby odwołania te były pełne i precyzyjne, to i tak głoszone przez Autorkę tezy, jako bardzo ogólne, dałoby się potwierdzić lub zaprzeczyć na podstawie tego samego korpusu danych. Mechanizmy rozpoznawania stanów umysłowych są niezwykle złożone: podobnie relacje pomiędzy nimi takie jak odrębność i współdziałanie. Czytelnik ma prawo oczekiwać, że rozprawa da mu wykładnię tych złożonych relacji. Tego jednak nie znajdzie, ponieważ twierdzenie tu zawarte są zbyt ogólne.

JĘZYK I KOMPOZYCJA: Chociaż praca napisana jest jasno, to jednak Autorka nie czyni dostatecznych wysiłków, by wypracować rozsądną, elegancką polszczyznę dla swojego wywodu. Począwszy od tytułowej „mentalizacji”, która jest językowym potworkiem, praca zawiera wiele wyrażeń żargonowych, powierzchownie przeniesionych z tekstów angielskich. Mam wrażenie, że pomimo kilku dekad przyswajania sobie przez polską kognitywistykę dorobku tej dziedziny - ze słuszną aspiracją, by wnieść coś do tego dorobku - jej język (adekwatna do zagadnień polszczyzna) nie rozwinął się wcale. Słowa mają tu bardziej charakter wskaźników niż ekspresji pojęć. Tymczasem mamy tu do czynienia z pracą o charakterze filozoficznym, w której pojęciowość jest kluczowa. Żargon, czy to potoczny, czy naukowy nie wyraża pojęć; działa jak kod, którego referencyjna wartość jest wiadoma osobom obeznanym z tematem. W filozofii takie wskazywanie utrudnia, nie ułatwia – zasłania pojęciowość i problemy. Kilka przykładów kłopotów językowych:

1. Tytułowe wyrażenie „mentalizacja” nie wskazuje, wbrew gramatycznemu pozorowi, jakiegoś konkretnego procesu czy zjawiska, lecz złożony problem, na który składają się różne problemy szczegółowe związane z szeroko rozumianym poznaniem społecznym. Jedną z konsekwencji takiego używania słów są wyrażenia typu *ibidem per ibidem*, o zerowej wartości informacyjnej (11): „w procesie mentalizacji przypisywany jest stan mentalny”. Uzasadnienie przez Autorkę użycia terminu „mentalizacja” (43n) opiera się właściwie wyłącznie na *ogólności* tego wyrażenia – a tym, że nie preferuje żadnej konkretnej teorii. Tego rodzaju ogólność pozbawia to wyrażenie jakiegokolwiek zobowiązującego znaczenia. Służy to tworzenia tautologii.

2. (13) Wyrażenie „teoria teorii” wskazuje pewną grupę teorii, o założeniach kontrowersyjnych, od dawno dyskutowanych i prawdopodobnie zwyczajnie fałszywych w dużym zakresie. Ponadto jest to wyrażenie semantycznie zwodnicze, ponieważ nie jest to teoria teorii tylko teoria przypisująca podmiotom coś w rodzaju teorii umysłu. „Coś w rodzaju” znaczy, że nie jest to naprawdę teoria, tylko zespół heurystyczny wskaźników.
3. (32) Niezrozumiałe: „Istnieją umysły, bez względu na to, czy mówimy o własnym, czy cudzym umyśle”, albo na tejże stronie: „Mówiąc o mentalizowaniu, mówimy o postrzeganiu innych jako dysponujących stanami mentalnymi”. Pomijając już kwestię *ibidem per ibidem*, ostatnie zdanie niekrytycznie zakłada zdolność dysponowania własnymi stanami umysłu: sądami, intencjami, aktami woli, preferencjami itd. Ta zdolność rodzi problemy ważne dla filozofii, które tu zostają przysłonięte przez arbitralne włączenie do definicji.
4. (62) „Chcę jednak przywołać ...”. Zdanie to jest źle zbudowane i niezrozumiałe.

Jeśli chodzi o kompozycję pracy, jej zasadnicza część uporządkowana jest poprawnie według zamierzonego rozważania czterech koncepcji. Jednak metodologiczny wstęp zajmuje w pracy ponad 40 stron (z tekstu rozprawy liczącego 160 stron, jeśli odjąć bibliografię). Z tego wstępu dowiadujemy się bardzo niewiele, a na temat rzeczowego problemu, czyli na temat procesów odpowiedzialnych za poznawania stanów umysłowych, nie dowiadujemy się dosłownie niczego. Wprowadzenie zawiera jedynie deklaracje antycypujące dalsze rozważania. Nie zawsze deklaracje te są spełnione w tym sensie, że uzyskane wyniki okazują się często dalszymi deklaracjami, tylko bardziej rozwiniętymi. Sądzę, że gdyby rozprawa zaczęła się od s. 45 (od paragrafu „Zakres mentalizowania”), straciłaby bardzo niewiele treści.

PODSUMOWUJĄC: Wielka erudycja została użyta w rozprawie do osiągnięcia skromnego, bardzo ogólnego wyniku polegającego na stwierdzeniu nietożsamości i zarazem współdziałania dwóch systemów odpowiedzialnych za przypisywanie sobie i innym stanów umysłowych. Wynik ten został uzasadniony kilkoma własnymi analizami i bardzo licznymi odwołaniami do wyników badań oraz do całych koncepcji z zakresu filozofii umysłu. Nie ma jednak rzeczowej dyskusji z tymi koncepcjami – są one używane jako swoiste obiekty myślowe. Tkwi tu bardzo optymistyczne założenie, że różnice wykrywalne na poziomie metateoretycznym (pomiędzy tymi obiektami myślowymi) świadczą o istotnych własnościach samych badanych zjawisk. Jeśli jednak wchodzące tu w grę poglądy (choć jeden z nich) są z gruntu błędne albo źle uzasadnione, to całe rozumowanie metateoretyczne nie ma wielkiego sensu. Praca nie daje możliwości wejrzenia w rzeczowe argumenty stojące za przytaczanymi poglądami. Autorka

zaangażowała w swe rozważania wielką erudycję, doprawdy imponującą liczbę źródeł. Pozostaje to jednak w rażącej dysproporcji do osiągniętych rezultatów, które da się wyrazić konstatacją o odrębności i zarazem współzależności procesów odpowiedzialnych za poznawanie własnych i cudzych umysłów.

Krytykowane przeze mnie własności rozprawy wynikają z wadliwych metodologicznych założeń. Nie wykluczam jednak, że ten projekt badawczy da się uzasadnić metodologicznie, a tezy rozprawy da się pokazać jako dużo ważniejsze dla filozofii, niż mi się wydaje. Wprawdzie rozprawę uważam za nieudaną, lecz procedura doktorska obejmuje też obronę: w tym przypadku powinna to być obrona metodologicznych założeń rozprawy. Zbyt wiele erudycji i pracy Autorka zaangażowała w tę rozprawę, by zatrzymać dalsze postępowanie doktorskie. Byłoby to marnotrawstwem wykonanej pracy, niewykorzystaniem tkwiącego w tym studium potencjału. Dlatego wnoszę o dopuszczenie pracy do obrony, która w tym przypadku byłaby kluczowa. Praca nie broni się sama, lecz wierzę, że istnieje sposób jej obrony w rzetelnej dyskusji.